ROZMAITOŚCI.

Dnia 2. Marca   Nr 9.   Roku 1844.

## Niewidomy nieprzyjaciel.

ZDARZENIE Z WOJEN W HISZPANII.

W piękny wieczór sierpniowy, w r. 181— szło 12 żołnierzy gościńcem w Katalonii. Mieli na sobie mundur francuzki, lecz oliwkowa cera ich twarzy wskazywała na pochodzenie południowe, a ich mowa dawała się domyślać, że to byli żołniérze z pułków włoskich, które Napoleon na swoim żołdzie trzymał. Twarz ich była ogorzałą od skwarnych promieni hiszpańskiego słońca, broń ich połysna, krok odmierzony, pewny i regularny, wszystkoto znamionowało ludzi, którzy znają doskonale służbę wojenną; wszelako zbywało im na lekkiéj, ogładnéj wojskowéj zwrotności, na pewnéj nieustraszonéj godności w postawie, którą się zwykle wojska francuzkie za cesarstwa odznaczały. Ci byli nie tyle do żołniérzy, ile do band dobrze uorganizowanych podobni, i, jako tacy odznaczyli się téż istotnie w Hiszpanii, gdyż przez swoje okrucieństwo i rabunki, byli postrachem wszystkich mieszkańców.

Sierzant, dowodzący tym małym oddziałem, byłto człowiek z ponurém wejrzeniem, z dzikim wyrazem twarzy. Chociaż Włoch rodem, większą przecież część życia spędził w Paryżu i był uczestnikiem na krwawéj widowni rewolucyi francuzkiéj. Towarzysze jego opowiadali sobie, że on w okropnéj epoce teroryzmu, pełnił służbę kata, i że dopiéro wtedy, gdy rząd władnący gilotyną, stracił władzę swoję, wstąpił do linijowego pułku. Ztąd dostał się do korpusu włoskiego, a przy odwadze swojéj dosłużył się prędko stopnia sierzanta, lecz przez dzikie obyczaje i przez przeszłe życie swoje w mgle tajemnicy tonące, nie mógł się dosłużyć szlif oficerskich. Pizani, chociaż nie lubiony od oficerów, był jednakże polubieńcem zostających pod jego rozkazami żołniérzy, którzy mogli broić i dopuszczać się bezkarnie wszelkich bezprawiów, bo ich przewódzca był im sam piérwszym wzorem do okrucieństwa i rabunku. Oddział Pizaniego otrzymał był rozkaz wyszukania i pojmania zbiega, Hiszpana, który oddany był przemocą do korpusu włoskiego, a teraz przy wydarzonéj sposobności ratował się ucieczką. Domysł padł: że się ów Hiszpan w domu swego brata, mieszkającego w okolicy, przechowuje. Ku téj więc stronie, w któréj wskazano siedzibę brata owego zbiega, skierował Pizani i oddział jego, kroki swoje, a że to miejsce w znacznéj było odległości od załogi francuzkiéj, a przeto sposobną porę do rabunku nastręczało, więc ochoczo szedł żołniérz pod takim jak Pizani przewódzcą.

»Do pioruna! Przecież ztąd nie może być daleko do domu tego łotra Lanza,« rzekł Pizani opryskliwie do kaprala, tuż obok idącego. »W ostatniéj wsi mówiono, że nie ma więcéj jak mila, a myśmy najmniéj już trzy mile uszli. *Corpo di Cristo*, jak długie tu mile w tym przeklętym kraju!«

Śród téj rozmowy zeszli z drogi wysadzonéj dotąd drzewami, na uboczną ścieżkę prowadzącą w otworzyste pole, które bujna roślinność ziemi pokrywała. Niwy wysokiemi łodygami kukurudzy stérczące, odbijały od ciemnéj zieleni *olivarów* i od jasniejszéj barwy winogradu uginającego się pod ciężarem winogron, które już zaczynały dojrzéwać i nabiérać barwy purpurowéj. Po prawéj bujało oko na dalekich kończynach roztaczającéj się w dal równiny, po lewéj na odległość jednéj mili był widok nieco ścieśniony rzędem pagórków porosłych korko-

wém drzewem. Ku tym pagórkom Pizani i jego towarzysze zwrócili kroki swoje opuszczając gościniec i udając się ścieżką prowadzącą przez gęsto zarosły ogród owocowy.

W dziesięciu minutach przedarłszy się przez gałęziste drzewa i krzaki, wyszli na wolniejsze miejsce, które się małym, schludnym, do małego pagórka przypiérającym domem zamykało. Zewnętrzna postać jego odznaczała się taką czystością, jaką się niekażde pomieszkanie znakomitych hiszpańskich labradorów poszczycić może. Ściany tego pięknego ustronnego domu, były nabijane kamyczkami z szarego krzemienia, pokrycie dachu ze słomy i mchu, strzępiło się powojem spiejnych roślin, które swoje różnowzore, poplątane wieńce, po-nad okna zwiészały. Po jednéj stronie domu był ogród, a po drugiéj przegroda (obora) zkąd ryk bydła i innych domowych zwiérząt dosłyszéć się dawał.

Nagłe ukazanie się żołniérzy w téj ustronnéj zaciszy, przejęło przestrachem jéj spokojnych mieszkańców. Jakiś mężczyzna siedzący przed domem, porwał się spieszno z drewnianéj ławki i wbiegł do świetlicy, lecz wkrótce wróciwszy, zajął swoje dawne miejsce, przybiérając minę spokojną i obojętną. Dwie twarze kobiéce ukazały się w oknie, lecz w téjże chwili zniknęły; troje ogorzałych od słońca dzieci zajętych zabawą przy oborze, na widok żołniérzy skryło się za plecyma ojca za ławkę, i wpatrywało się w przebyszów z wyrazem ciekawości i przestrachu.

Trwoga ta nie uszła baczności sierzanta Pizaniego, który był wprawnym do podobnéj wojskowéj posługi. Na jedno słowo jego kapral i dwaj szeregowi stanęli strażą na zatyłku domu, dwaj inni przy stajni i budynkach za domem, trzeci zajął stanowisko pod oknem wychodzącém na ogród; reszta oparłszy się na broni, stanęła przed domem.

»Czy wy jesteście Esteban Lanz?« zapytał Pizani surowym głosem siedzącego na ławie kmiecia, potoczywszy dzikim wzrokiem.

Hiszpan skłonił głową.

»Wasz brat Pedro, zbiegł od wojska, jesteśmy pewni, że się tu w waszym domu ukrywa.«

»Mylicie się senor,« odrzekł Lanz; już kilka tygodni minęło, jak żadnéj o nim nié mam wieści.«

»*Mentira!*« mruknął ponuro Włoch; »jeźli go tu nié ma, to wiécie, gdzie się ukrywa. Ja rozkażę natychmiast dom przetrząść, a jeźli go nie znajdę, to chwycę się innych środków aby was zmusić do spowiedzi... Hola! Paolo, Giovanni, otoczcie tego człowieka, i dajcie mu uczuć wasze bagnety, jeźliby zamyślał o ucieczce.«

To rzekłszy wszedł do domu, a za nim poszli żołniérze. Nie minęło chwil kilka, a już się dały słyszéć krzyki kobiéce. Hiszpan zmarszczył czoło i zgrzytnął zębami. Spoglądał to na dom, to na bagnety swojéj straży, a na jego twarzy widna była myśl rozpaczy, która się chce chwycić ostateczności. W téj chwili wyleciały z domu dwie ładne, młode kobiéty, wylęknione przestrachem i ścigane przez kilku żołniérzy. Ujrzawszy pod strażą Hiszpana, stanęły jak wryte, bo ta ręka, któraby ich przed żołdactwem obronić mogła, nie była już wolną.

»*Al bosque, al bosque!* Uciekajcie w lasek!« zawołał Hiszpan, »nie troszcie się o mnie!«

»O, tak, daléj w lasek!« przemówił Pizani; »za godzinę, kiedy nas tu już nie będzie, możecie powrócić, abyście tego człowieka pogrzebali.«

To mówiąc, wziął karabin i przyłożył lufę do piersi Lanza.

»*Corre!* Uciekajcie!« wołał na kobiéty pod strażą będący. Lecz już było za późno, już żołniérze mieli je w swojéj mocy.

»Pójdźmy dom przetrząść, kobiéty nam się przydadzą, będą nas oprowadzać po wszystkich kątach.«

Znowu weszło żołdactwo do pomieszkania; kobiéty przemocą ciągnięte, musiały wszystkie drzwi odmykać, po wszystkich oprowadzać kryjówkach; nie było kąta, któregoby nie przetrząśnięto; wszystkie sprzęty poprzewracano, aż do najmniejszéj zakomórki przepatrzono, ale nigdzie nie było ani śladu o zbiegu, którego szukano.

Gdy po nadaremném przetrząsaniu wracał Pizani przez kuchnię, zdjął z gwoździa wiązkę smolaków, którémi ubożsi ludzie w Hiszpanii świecą, i zbliżył się do pojmanego kmiecia.

»No, jakże? Czyż się już namyślił?« za-

pytał. »Powiészże, gdzie jest kryjówka waszego brata?«

»Nie wiém,« odrzekł kmieć ofukliwie.

»Słabą macie pamięć, obaczymy, czy się nie da odświeżyć,« odrzekł sierzant spojrzawszy na palne łuczywo, które trzymał w ręku.

»Trudno sobie to przypomnieć, o czém człowiek nie wié, ani wiedział.«

»*Nous verrons,* obaczymy,« rzekł Pizani.

Cały dom był już przetrząśnięty, żołniérze otaczali Hiszpana i dopuszczali się z nim grubych żartów, na co wybladłe kobiéty, żona i siostra jego z przestrachem patrzyły. Żołdactwo wydobyło gdzieś z piwnicy wojłok z winem, a pijąc na dobrą ochotę, zbliżało się coraz bardziéj do téj omroczy zmysłów, która sprowadza rozźwiérzęcenie się.

»Związać go!« zawołał sierzant wskazując na Lanza.

Trzech żołniérzy przyskoczyło do Hiszpana, który się broniąc z całą wściekłością i wyrwawszy swoim oprawcom, stanął w odpornéj postawie trzymając ściśniętą pięść w zanadrzu. Żołdactwo rzuciło się na niego powtórnie. W téjże chwili wydarł się jęk z piersi jednego, który ugodzony śmiertelnie, padł na ziemię. Lecz nie długo trwało, a z ręki pokonanego Lanza, wydarto nóż zabójczy.

»*Sacre!*« zgrzytnąwszy zawołał Pizani. »Czyś mocno raniony Paolo?«

W konwulsyjnéj walce ze śmiercią, chciał się przebity żołniérz podnieść na chwilę, lecz krew lunęła mu ustami, i w téjże chwili skonał.

»B r i g a n d,« zawołał sierzant, bijąc pięścią w twarz kmiecia leżącego na ziemi. »*Tu me le payeras.* Odpowiesz mi za to. Przywiązać go mocno do ławy!« krzyknął na żołniérzy.

Cztérech lub pięciu z żołdactwa posadziło go z wielkim trudem na ławie, rozkrzyżowało mu ręce, i przywiązało je do poręczy tak mocno, że się biédny Hiszpan ani ruszyć nie mógł. Wtedy wyjął sierzant szpagat z kieszeni, a ponacinawszy smolaki, zaczął je przywiązywać do palców nieszczęśliwego więźnia. Skończywszy te okrutne do piekelnéj zemsty przygotowania, znowu go pytał: »A co? Nie wiész, gdzie twój brat?«

»*No se!*« odrzekł Hiszpan.

»Giovanni, przynieśno świécę z piwnicy. Jakże? będziesz milczał? Nie powiész, gdzie twój brat?«

Hiszpan spojrzał ponuro na swego oprawcę, lecz nic nie odpowiedział.

»Po raz trzeci pytam się,« mówił obojętnie Pizani, »czy wydasz zbiega w nasze ręce?«

To rzekłszy zbliżył się z płonacém łuczywem do więźnia i zapalił uwiązane między palcami nieszczęśliwego smolaki. Twarz Hiszpana z-siniała, zaciął konwulsyjnie usta nie wydawszy ani jęku, chociaż okropne ciérpiał męczarnie, bo roztopiona żywica płynęła mu po ręce i całą skórę w jeden pęcherz zmieniła.

»M i s e r i c o r d i a, p o r D i o s!« wołały kobiéty zalamując ręce i chciały się przedrzéć do biédnego męczennika, lecz żołniérze odtrąciwszy je przemocą, śmieli się z jęcz niewiast i urągali ich błaganiu.

»E s t a b a n! mój mężu!« wołała jedna, a ogień co palił Hiszpana, trawił boleśnie jéj piękne lice. »Ja nie mogę się dłużéj patrzyć na twoje męki, ja muszę powiedziéć...«

»Aha!« zaśmiał się sierzant. »Nie omyliłem się jak widzę, mamy sobie coś przecież powiedziéć.«

»Ani słowa Maryjo!« zawołał ponuro Hiszpan, »ani słowa, ja nie czuję bolu.«

Nieszczęśliwa rzuciła się na kolana, i z złożonémi rękoma w niebo wpatrzona, ruszała konwulsyjnie ustami odmawiając modlitwę. Wtém jeden z Włochów trąciwszy sierzanta lekko w ramię, wskazał na ogromne drzewo przy domie stojące, które swémi olbrzymiemi konarami i gęstym liściem, cały dach ocieniało. Coś zaszeleściało w gałęziach; nie byłto wiatr, co tak mocno trącił liściem, a wnet wyszła tajemnica za ukazaniem się człowieka, który z drzewa na dach skoczył. Żołniérze ujrzawszy zbiega, wznieśli okrzyki i skiérowali nań swoje karabiny. Kobiéty korzystając z téj chwili, zgasiły spieszno płomień, który palce heroicznego Hispana aż do kości przepalił.

»Ognia!« zawołał zbieg. »Ognia! Tu we mnie, bo mnie żywcem nie dostaniecie!«

»Obaczymy,« odrzekł Pizani.

»Mam nakaz przystawić cię żywcem; nie przestąpię rozkazu; zejdź mi na dół, jeźli nie chcesz abym dom zapalił i ogniem wykurzył cię z twoich bantów.«

Zbieg przychyliwszy się ku dachowi, wyjmuje z-pod strzechy strzelbę, składa się, odwodzi kurek, strzela, a kula idzie na wskróś przez czako sierzanta. Na to daje sześć karabinów ognia, Hiszpan podskoczył w górę, i w téjże chwil spada na dach, a z dachu stacza się trupem na ziemię.

Co się potém działo, tego nie można bez zgrozy opisać, jednakże podobne sceny nie były podczas wojny francuzkiéj w Hiszpanii tak nader rzadkie. Żołdactwo rozwściekłone widokiem śmierci jednego z swoich towarzyszów, jak i oporem, którego doznało, rozszalałe katalońskiém winem, którém się do przesytu uraczyło, dopuściło się wszelkiego zbytku i okrucieństwa, jakiem tylko chęć mordu i wściekłość natchnąć ich mogła, w czém

ich bynajmniéj dowódzca nie powściągał, i owszém zachęcał. Skromna chata, która przed nadejściem łotrującéj bandy zbójców, była świadkiem spokojnego, sielskiego szczęścia, stała się mogiłą popiołów; przed tlejącémi zgliszczami leżały ciała pomordowanych dwóch kobiét i trojga dzieci, a pokaléczony i we krwi pływający Estabau Lanz, świadek wszystkich tych okropności, uwiązany do ławy, wyglądał nadaremnie śmierci, aby się nad nim ulitowała.

Nie trudno było tym kanibalom usprawiedliwić się przed swoją przedłożoną władzą, raz, że wysłani na schwytanie zbiega, doznali oporu, co zaświadczała śmierć jednego z towarzyszów, powtóre, że podobne dzikie, okrutne zajścia między francuzkimi żołniérzami a hiszpańskimi kmieciami, wydarzały się za często, prawie codziennie, aby mogły zajmować uwagę przełożonych w wojsku. Że to barbarzyństwo podżegało jeszcze bardziéj starą, niewykorzenioną przeciw ciemięzcom nienawiść, to łatwo każden pojmie, kto zna Katalończyków.

Sierzant Pizani, naczelnik tego oddziału, został późniéj za okazaną w boju waleczność zaszczycony stopniem oficera, a w kilka miesięcy opuściwszy włoską brygadę, wstąpił do pułku konnicy.

(Dokończenie nastąpi.)

## Hymn do Boga.

*(Z Szyllera.)*

Między niebem a ziemią przez powietrza morze
W kołysce burzy na ramieniu skały
Lecę! Podemną
Piętrzą się chmury
W nieprzejrzane góry
Na burzę ciemną,
A wkoło wzrok mój błądzi niestały:
Ja dumam Ciebie o Boże!

W całéj twéj groźnéj pysze okaż się w krzewinie!
Przyrodo! Piękna dziewico wieczności —
Niechaj twemi słowy
W twych cudów przestrzeni
Światu zapromieni
Oblicze Jehowy!
A ty pieśń jego, ogromnéj wielkości,
Nuć nam wspaniały gromie!

Cyt! grom zanucił — cyt, cyt, jak tętni w orkanie,
Burza Sabaoth głośno zaśpiewała,
A błyskawica
Po ciemnéj chmurze
Złote głoski duże
Dla świata wyświeca:
»Ziemio, czyś Boga twojego poznała?«
»»Lituj się Boże! Poznajem Cię Panie!««

*M. S.*

## F a j k a.

*(Improwizacyja.)*

Fajki los, losem całego świata,
A los tytoniu, każdego brata:
Z początku zimny jak człek bez duszy,
Aż go płomienna iskra poruszy,
Wnet się zapala, płomieniem bucha
Jak niespokojność młodego ducha,
A ściany fajki chciałby rozwalić,
Chciałby rozsadzić, — swym ogniem spalić,
Tak jak młodzieniec granice świata
Myślą, co w lepsze światy ulata!
Lecz go ten ogień niszczy zarazem;
Czyliż to nie jest życia obrazem?
Nareszcie zgaśnie; już byt skończony,
I cały cel — już osiągniony.
Skoro ostatnia iskierka skona,
I cóż zostanie?.... garstka popiołu,
Która powraca do matki łona
Jak trup człowieczy do swego dołu! —
A cała pamięć?.... znak, że się żyło!...
.....Jeźli się trochę mocniéj paliło,
Obłoczek dymu, który wnet znika
Jak żal, co ludzkie serca przenika!

Stanisławów. *Apolinary H....*

## O miłości życia w starożytnym i tegoczesnym dramacie,

(Dokończenie.)

Prócz różności układu rzeczy, spostrzegamy w Ifigenii Rasyna a Eurypidesa różnicę w idei, a ztąd wnieść można najbardziéj na różnicę, która zachodzi między staro- i nowożytném towarzystwem. Ifigenija nowożytna, córa króla królów, narzeczona Achillesa, zatapia się myślą w oznakach czci, która ją otacza; utrata zaćmionych blasków, najszczególniéj zdaje się ją zasępiać. Starożytna Ifigenija, żałuje światła, na które spojrzeć tak miło, a idąc na śmierć mówi: »Promienna jasności dnia! światło niebios, ulubiony blasku, żegnam cię!« Tylko córka Agamemnona, córka najpotężniejszego króla Grecyi, przemawia z ust Ifigenii Rasyna; przeciwnie zaś wiérsze Ifigenii Eurypidesa, powtórzy każda gasnąca dziewica, ponieważ jéj żale tyczą się powszechnych, najsłodszych dóbr życia: światła, piękności nieba, uciech ziemskich, owychto rozkoszy, które podziela każdy, bez uszczuplenia cząstki drugiego. Tento jest rys charakterystyczny, to miłość życia starożytnych. Powaby życia objawiają się starożytnym w przyrodzie, nowożytnym zaś w towarzystwie, w życiu społeczném. Umiérający Egmont Gőtego mówi: »O, słodkie życie! Piękne, miłe nawyknienie do bytu i działania! Z tobaż mam się rozstać?« Tak mó-

wiąc, sądzi Göthe, iż bohatér jego zarazem jako staro- i nowożytny przemawia, że się zarazem żegna z towarzystwem i naturą. Lecz: »być i działać,« te nadzmysłowe, wątłe wyrazy, sążto owe piękne, lśniące malowidła, z którémi starożytni umiérając, tak boleśnie się rozstawali? Posłuchajmy słów pożegnalnych umiérającego Ajaxa Sofoklesa, nim na sobie zabójstwo wykonał. Mógł on mówić o swéj zbroi, o bitwach, sławie, cierpieniach, o wszystkiém, co w naszém mniemaniu stanowi życie: »Żegnam cię,« mówi Ajax jak Ifigenia, »żegnam cię słońce, które widzę po raz ostatni, żegnam cię święta ziemio mojéj ojczyzny, Salamino, ognisko domowe; żegnam was piękne, sławne Atheny, sprzymierzeńce moi, druga ojczyzno moja, i was zdroje i rzéki, i was równiny Troi; żegnam was wszystkie, coście żywiły mnie!« Porównajmyż myśli te z słowami Hamleta, są one bowiem również monologiem człowieka gotującego się na śmierć: »Żyć,« mówi Hamlet, »znosić bicz i szyderstwo czasów, ucisk przemocy, wzgardę pychy, męki odrzuconéj miłości, zwłokę prawa, dumę i bezwstyd urzędów, co zapomnieniem milczącą zasługę płacą; żyć, kiedy można lada żelezcem, lada śpilką zyskać spokój!....« Takto różną jest śmierć na północy a na południu: na północy rozstaje się człowiek z ludźmi, towarzystwem, w słowach pełnych szyderstwa i goryczy; na południu żegna naturę z miłością i tęsknotą.

Niemniejsza zachodzi różnica między słowami Ajaxa niż między widownią: z któréj piérwszy wygłasza melancholijne swoje powątpiewania: a tą, z któréj drugi, promienistém i żałośném słowem żegna piękność dnia i wód wesołość. Teatr starożytny niebyłato sala zamknięta, ciemna, oświetlona lampami, gdzie wieczorem godzin kilka przebywa się w drewnianych klatkach, gdzie bohatér tragiczny mówiąc o słońcu, wznosi oczy do mniéj więcéj błyszczącego świecznika, a wołając do nieba, spoziéra na powałę z malowanego drzewa, lub galeryję, napełnioną widzami. Starożytny teatr rozciągał się na płaszczystéj pochyłości wzgórza; stropem jego były niebiosa, a dekoracyją tylko góry i morze. Kiedy na takiéj scenie Ajax żegnał słońce i słodki blask dzienny; słońce gorzało na niebie w istocie i oświecało gasnące lice bohatera i rozczulone widzów spojrzenia. »Salamino, święta ziemio méj ojczyzny!« zawołał Ajax, a wszyscy widzowie (wyobrażam sobie przedstawienie umiérającego Ajaxa w teatrze Bachusa w Atenach) a wszyscy widzowie z daleka ujrzéć mogli Salamis i sławą okryte jéj cieśninę morską. Oto leży śród fal, których szmer jeszcze szepce imię Temistoklesa, oto leży i wyspa, którą oświeca słońce swém światłem, a historyja wspomnieniami swémi; oto leży ze wszystkiém, czém imię i widok jéj do Ateńczyków przemawia! »Piękne, sławne Ateny, ukochana siostro ojczyzny mojéj,« mówił bohatér, a nie tylko że mówił to w Atenach, lecz całe Ateny roztaczały mu się przed oczyma. Oto skała zamku Akropolis, na któréj pochyłości zbudowany był teatr Bachusa. Na szczycie wznosi się Parthenon, świątynia Erechteusa, i świątynia zwycięstwa, które już nie ma skrzydeł aby z Aten uleciało, i nazawsze w nich pozostać musi. Po prawéj prowadzi droga do Munichyi i Pirejskiego portu, po lewéj Ilissus, tu i owdzie kilka świętych zdrojów, które umiérający Ajax pozdrawia; cześć albowiem rzék na wschodzie jest obrządkiem religii, którego nawet umiérający nie zapominają. Piękna kraino, którę oglądały oczy moje, i któréj nigdy nie zapomnę; góry, które się otaczają promienistym światła wieńcem, błękitne morze, powabne wyspy, najdobrańsze urozmaicenie i ziemi i wody, jakie tylko wymarzyć może ludzka fantazyja; źródła, tak jasne, jak przejrzyste powietrze, którego chłodzicie upały; rzéki, których strumienie wysuszone latem, nadgradza zieloność i kwiat wawrzynu, i ty niebios blasku, który odkrywasz wszystko w téj krainie: gdzie umnictwo plastyczne i natura zachwycają uroczą pięknością, dla któréj nie jest przydatny migotny światłocień; słodki widoku, drogie okolice, które musiałyście umiérającemu, dać lepiéj uczuć wartość życia; — wy służyłyście za dekoracyje starożytnym teatrom, wy upajałyście oko widza, kiedy wiérsze Sofoklesa duszę jego porywały! Potrzeba zatém, porównywając osoby teatru francuzkiego z greckiemi, Ifigeniję Rasyna z Eurypidesową, równie mieć wzgląd na wszelkie różnice wynikające z kształtu i urządzenia teatrów, jak na te, które pochodzą z różnicy czasów, klimatu i obyczajów. Lekka rezygnacyja nowoczesnéj Ifigenii, szkodzi współczuciu, które wzbudza; jest jednakże jedna scena; gdzie jéj rezygnacyja taż sama, aczkolwiek większa jeszcze niżli w obec Agamemnona, staje się prawdziwie rozrzewniającą i dramatyczną; jestto scena, w któréj Ifigenija zwracając się do Achillesa, gniew tegoż przeciw Agamemnowi ułagodzić się stara. Jestto poświęcenie się, co właśnie porusza widza. Dodam, iż ofiara ta, musi być słodką dla Ifigenii, gdy pomyśli, iż poświęca się sławie Achillesowéj. Rezygnacyja jest cnotą, poświęcenie się, często bywa namiętnością, i ztąd tegoż dramatyczna nad rezygnacyją przewaga. Odwaga Ifigenii jako kochanki, więcéj mię porusza niż

odwaga Ifigenii jako córki, bo serce ludzkie kocha na scenie tylko tę cnotę, która w saméj sobie znajduje siłę. Jeżeli się cnota przeciw jakiéj namiętności, za pomocą innéj namiętności ostoi, jeżli jak w Ifigenii, poświęcenie się zwalczy bojaźń śmierci, wtedy serce ludzkie zgodzi się na taką cnotę, a nawet dozna niejakiego wzruszenia. Męczennicy chrześciańscy, choć w ogóle mało dramatyczni, bardziéj jednakże są niémi od umiérających stoików; jak naprzykład Kato lub Thraseusz. Miłość życia jest glównym rysem charakteru Ifigenii Eurypidesa; zaś w Ifigenii Rasyna, przedewszystkiém panuje rezygnacyja i posłuszeństwo. Godne wszakże jest uwagi, iż uczucia te, chociaż w nierównych częściach wchodzą w utwory obudwych poetów, przecież to zmieszanie uczuć wskazuje nam sposób, w jaki obaj poeci wzruszenie dramatyczne pojmowali. Wiedzieli oni, iż uczucie jedno wyłączne, nie dostateczném jest wzruszenie obudzić; osoba z jedném uczuciem, jedną myślą, zadziwia, lecz nie pociąga; jestto niejako jeden wykrzyk namiętności; wykrzyk ten, stanowić będzie jedno słowo, może jednę scenę, ale nie całą osobę.

Obaczmyż teraz jak Victor Hugo w dramacie swoim »Angelo« wyraził miłość życia. Teatr nowszy — jestto jedną z jego zasług — poznał jak zimną i jednotonną była owa wzgarda życia, ta ciągle powtarzana zwrotka umiérających bohatérów, chciał on się znowu zbliżyć do Greków, nie bał się wyrażać owéj bojaźni przed śmiercią, którą Sofokles dał w usta swojéj Antygonie, a Eurypides Ifigenii. Jakże sobie w tém począł? czy dopiął celu, czy może przeszedł go? Angelo tyran Paduy, wié, iż Katarzyna żona jego, kocha młodego Rodolfa; wié, iż go przyjmuje u siebie. Wchodzi, i ogłasza jéj, że umrzéć musi, pozwala jéj wybiérać śmierć lub sztyletem lub trucizną. Katarzyna zrazu zdaje się ulegać losowi, zbliża się do stołu, na którym stała flaszeczka z trucizną; wtém nagle odskakuje wzdrygnięta, wołając: »Nie! to okropne jest! nie chcę! nie mogę! Małżonku, panie, chciej chwilę tylko rozważyć, chwilę, pokąd czas jeszcze! Tyś wszechwładny, możesz, zastanów się chwilę jeszcze! Kobiétę, kobiétę, samę, bezsilną, bez obrony, bez krewnych, bez przyjaciół, bez nikogo! chcesz zamordować, otruć niegodziwię potajemnie, w zakątku jéj domu... o matko, matko moja! Nie rozkazuj mi panie mieć odwagę! Błagam cię! Mamże być zmuszoną do odwagi? Nie wstydzę się, że tylko słabą kobiétą jestem, nad którą litość mieć należy! Płaczę, bo drzę przed śmiercią; jamże temu winna?« Nikt nie zaprzeczy, że uczucia, które wyraża Katarzyna, są prawdziwe i naturalne, jéj słowa oznaczają zgrozę śmierci, i miłość życia; słychać jednak w téj scenie więcéj jęku konającego ciała, walczącego z śmiercią, niż wykrzyku duszy. Ciało tu podnosi rokosz przeciw śmierci, jestto opór całkiem materyjalny, fizyczny tylko, dusza w nim żadnego nié ma udziału. Katarzyna mię wzrusza, lecz to jest ciało, co do ciała przemawia, ale nie serce przemawiające do serca. Widzę uczucia skazanych na śmierć, przypatruję się walce śmiertelnéj, ale dla czegoż mi tylko materyjalną śmierć pokazujecie, dla czego dajecie mi połowę tylko człowieka, dla czego ukrywacie umiérającego szlachetniejsze uczucia, wyższe, które prawdziwą człowieka obudzają litość, litość zgodną ze czcią i podziwieniem, ale nie taką, która przechodzi w odrazę. Chętnie słyszę, że Ifigenia nie chce się rozstać z światłem, w które patrzyć tak miło; że boi się śmierci, ale jéj skarga wyraża co innego, nie samę tylko fizyczną i materyjalną bojaźń śmierci. Jaką szlachetnością i jaką łuną godności poświetla jéj rezygnacyja, jak rzewnie wzrusza jéj prożba, gdy błaga ojca, aby ją obdarzył ostatniém spojrzeniem, ostatniém pocałowaniem. Jakże buduje ta rezygnacyja nasze serca, boleścią skaléczone; doznajemy współczucia, i możemy się niém dłużéj zajmować, nie czując żadnego wstrętu ani żadnego udręczenia. Jak tu sztuka owłada naturę, jak ją uduchownia! Nie zaprzeczamy, iż jęki i trwoga Katarzyny są prawdą, ale taką, która należy pomiędzy prawdy historyi naturalnéj. W skargach Ifigenii jest prawda bardziéj ludzka, bardziéj szlachetna, bardziéj do serc naszych przemawiająca.

Niech mi tu wolno będzie (mówi autor) przywołać na pomoc wspomnienia historyczne, które rzecz naszą: zkąd te dwa rodzaje rozrzewnienia dramatycznego zdroją, w jaśniejszém ukażą świetle. W r. 1794 opuszcza pewna kobiéta *Conciergerie* (więzienie), aby iść na śmierć. Jestto pani Roland. Pożegnawszy się z swojémi towarzyszkami spólnego nieszczęścia, siada na wozie katowskim, ale z tak spokojną, wesołą twarzą, jak gdyby się na swoim salonie pośród Żyrondzistów znajdowała. Dumną pogardą odpowiadając na zniewagi krwią dyszącéj tłuszczy, która się zbiegła, aby ją ujrzéć umiérającą, mówiła wstępując na szafot te pamiętne słowa: »O wolności, ileżto w twojém imieniu nie dzieje się zbrodni!« Tak umarła, bez skargi, narzékania, bez dreszczu śmierci, pełna majestatycznéj godności. Czułże lud politowanie? Nie, on nie pojmował takiéj śmierci, która ofiarę swoję zastaje spokojną i przygotowaną; lud jest tylko

na takie tkliwy wrażenia, które przez zmysły pobiéra, jego uczuciem nie wstrząsa wielkość duszy, lecz wielkość ciérpień.

W kilka dni potém opuszcza druga kobiéta *Conciergerie*, aby również na szafocie umarła. Byłato pani Dubarry. Ta nieszczęśliwa, która całéj odwagi i godności swojéj przy małych wieczorynkach Ludwika XV. nabyła; ale ta już wydaje żałośne jęki, nie może się pogodzić z myślą o śmierci. Stojąc na szafocie zaklina kata: »Mój panie, tylko chwilkę jeszcze, błagam wpana.« I téj jednéj ostatniéj nie darowano jéj chwili, głowa jéj spadła, chociaż usta były jeszcze od wykrzyku otwarte. To lud wzruszyło. Ta konwulsyjna bolesna walka śmierci, wstrząsła nim silnie; taki rodzaj trajedyi był mu w pojęcie.

## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 9. i obejmuje: 1) O pługu Rosego. (Podług p. Schmidta, radzcy ekonomicznego w Hohenheimie, z ryciną do num. 8. Tygodnika przyłączoną.) 2) Jakiéj gleby i jakiego uchodzenia potrzebują owe gatunki roślin pastewnych, które dla doświadczenia sprowadziła redakcyja dla swoich abonentów? 3) O krostach, którym woły besarabskie podlegają, i o sposobie ich leczenia, przez Piotra Romaszkana. 4) Jama na przechowanie ziemniaków w Normandyi; z ryciną w przeszłym numerze załączoną. 5) Sposób robienia staropolskiego miodu do picia. 6) Utrzymanie mięsa. 7) Angielskie smarowidło do pojazdów.

*Dziennika mód paryskich*, pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Nr. 5. i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Kilka podróży, przez Dominika Magnuszewskiego. 2) Nowe przedstawienia na teatrze lwowskim. 3) Mysli, o wychowaniu kobiét, przez Eleonorę Ziemęcką (ciąg dalszy). 3) Rozmaitość.

Z Lipska. Księgarnia zagraniczna stojąca pod zarządem J. N. Bobrowicza, wydaje w 6 tomach: *Dzieła dramatyczne Fryderyka Szyllera,* przekładu M(ichała) B(udzyńskiego). Tom I. ozdobiony portretem Szyllera, obejmuje: Życie Szyllera, oraz dramata: Oblubienica z Messyny, i Intryga i Miłość. — Prócz tego wyszły tamże: Lechia w IX. wieku, powieść historyczna przez W(incentego) B(udzyńskiego), tomów II. w 12ce (stanowiące piérwszy oddział Biblioteki powieści historycznych, wydawanéj przez J. N. Bobrowicza).— Święte niewiasty; obrazki pobożne kobietom żyjącym w świecie ofiarowane przez Klementynę z Tańskich Hofmanową. Tomów II. z 2 pięknemi stalorytami (nakład księgarni zagranicznej). — Kazania na niedziele i święta całego roku W. Ks. Piotra Skargi. Nowe wydanie. Tomów 6. Z popiersiem Skargi. — Tamże wyjdą Twory Józefa Dyonizego Minasowicza w 4 tomach, z 4 rycinami na stali i dwoma dodatkami muzycznémi. Dzieło to zawieráć będzie: Pieśni nabożne; Wrażenia i dźwięki; Uwagi o wierszu do muzyki, a w szczególności o tłumaczeniu oper; Przekłady wierszem dla teatru warszawskiego: Zagadka, Precioza, Otello, Niema z Portici i t. d. W tomie czwartym mieścić się będą Poezyje Fr. Szyllera w przekładzie polskim. —

Z Wrocławia. Drukiem Henryka Richtera wyszło tutaj dzieło: Gabinet medalów polskich, oraz tych, które się dziejów Polski tyczą, z czasów panowania Stanisława Augusta, przez Ł(ukasza) G(ołębiowskiego), wydany przez Edwarda hr. Raczyńskiego. Ważna ta książka, stanowiąca właśnie 4ty tom całego Gabinetu medalów polskich, z przepychem w 4ce drukowana, obejmuje opisanie wraz z objaśnieniem i ryciny podług sposobu Kolasa wykończone 152 medalów polskich, bitych za panowania króla Stanisława Augusta (Nr. 485 — 636). Objaśnienia mieszczą w sobie niejeden ciekawy historyczny szczegół z owych czasów. — Tamże wyszedł nakładem Wilhelma Bogumiła Korna: Mały Tadzio, elementarzyk dla grzecznych chłopczyków, przez Juliję Wojkowską w 8ce str. 131 z ryciną.

---

Robienie zégarków jest w Szwajcaryi jedną z najrozleglejszych i uwagi najgodniejszych gałęzi przemysłowości. Podczas gdy zégarmistrzostwo, niemiecki wynalazek Piotra Hele z Norymbergii w r. 1500, było całkiem zaniedbane, doszło w Szwajcaryi do wysokiego stopnia doskonałości, i teraz kwitnie w górskich okolicach Neuenburgu, w kantonie Waadt, w francuzkiéj części kantonu Bern, w mieście Genewie i jéj okolicy, i daje źródło zarobkowania tysiącom ludzi. Pod koniec 17. wieku przyniosł do Szwajcaryi powracający z podróży góral, kieszonkowy zégarek norymberski, który miał strunę miasto łańcuszka. — Robellais nazywał go norymberskiém jajeczkiem. — Gdy się zégarek ten popsuł, oddano go do naprawy mechanikowi Richard, który słynął z zręczności. Temu udało się nie tylko zégarek naprawić, ale po przełamaniu wielu trudności, nowy daleko lepszy sporządzić. Ponieważ Szwajcaryja obraną jest ze środków zarobkowania, dla tego się ta gałąź przemysłu tak szeroko w niéj rozkrzewiła. Teraz same górskie okolice Neuenburga dostarczają co roku 120.000 zégarków kieszonkowych, z tych 35.000 są złote, a reszta śrebrne. Według podań urzędowych było w roku zeszłym 1843 w tym, w porównaniu z innymi, dość małym kantonie: 8092 zégarmistrzów. Na jak wielkim stopniu jest zégarmistrzostwo w Neuchatel, można powziąć z tego, że wartość samego złota sprowadzonego z Niemiec, które na robotę zégarków wychodzi, podają na 1,400.000 frank. szwajcarskich czyli 600.000 talarów. Cała Szwajcaryja wyrabia corocznie zégarków za 12 miljonów fr., a najwięcéj zégarków kieszonkowych, i wyprowadza za granicę za 8,000.000 frank., rzemiosło to zatrudnia 25.000 ludzi. Jeden rzemieślnik zarabia na rok 1100 do 1800 frank. W Neuenburgu żyje 20letnia dziéwczyna, która codziennie 10 franków zarabia. Nadzwyczajna łatwość robienia zégarków, pochodząca już z najlepszych maszyneryj wynalazku Jeannotta, już też z podzielania pracy, sprawia to, że się nie tylko tysiące zégarków o jednej uzyskuje formie, ale że także cena ich przechodzi omało wartość saméj koperty. Taniość i ładny kształt zégarków szwajcarskich, mają sławę europejską, przeto wszędzie są tak poszukiwane, że trudno fabrykom nastarczyć na wszystkie zamówienia, które z wszystkich części świata nadchodzą. Przemytnictwo zégarkami na granicy francuzkiéj musiało się dziać na wielką skalę, kiedy po 120 do 150 zégarków szwajcarskich do kamizelki wszywano, takie *gilet de montres* przynosiło przemytnikowi tysiące w zysku. I z téjto przyczyny upadło w Niemczech rzemiosło małych zégarków. Nie tak skodliwie jak fabrykacyja zégarków szwajcarskich, działa zégarmistrzostwo we Francyi na upadek téj sztuki. W Paryżu kwitnie szczególnie fa-

brykacyja zegarów tak zwanych czasometrów, zegary sztuczne Berthond, Leroy, Lepaute, Breguet i Montell mają sławę europejską. We Francyi wyrabia się corocznie 150.000 kieszonkowych i 300.000 zégarków z wahadłami. W Niemczech słynie fabrykacyja zegarków ściennych z drzewa, zwanych *Schwarzwalder Uhren*. Zégarmistrz Kreuze w Waldau był r. 1667 piérwszym, który robił zegary z drzewa; ta gałęź przemysłu daje biednym mieszkańcom Schwarzwaldu jedyne prawie źródło zarobkowania. Około 1500 rzemieślników zajmuje się na własną rękę robieniem takich zégarków, rozchodzi się ich na świat cały około 75.000. —

Krzesło w akademii francuzkiéj. Ludzie, co lubią się wszystkiem zajmować, zadali sobie pracy wybadać, ile też osób i kto na tém krześle siedział, które teraz przez śmierć Nodiera zostało opróżnione: Pokazało się, że 14 członków akademii zajmowało po kolei to miejsce, jako to: Porchares, Patru, Novion, Goib du Bois, Boileau, Abeille, Mongault, Duclos, Beauzée, Barthelémy, Arnault, Choiseul-Gauffier, Laya i Nodier. To kolejne następstwo nieśmiertelnych członków akademii obejmuje zaledwie lat dwieście, a już teraz nikt nie wié, kto był Porchares, zaledwie sobie kto przypomnieć zdoła, że żył Patru, jenijusz Nowiona całkiem zagubiony w pamięci, sława Goid du Bois stała się mytem, bajką, Abeille zniknał z pamięci ludzi, a Mangault poszedł na cztéry wiatry. Za lat 50 będą się pytać: »Kto był Arnault?« O Choiseul-Gauffier nikt ani wspomni, a sława Laya stanie się chimerą wymyśloną. Boileau zostanie nam cały, połowa z Duclosa, coś trochę z Beauzee, wiele zostanie nam po Barthelémy, a po Nodierze przerobiony całkiem słownik: *Dictionnaire de l'Academie.*

Revivals of Religion w Państwach Zjednoczonych. Niejaka pani Martineau udzieliła szczegółów ciekawych o tych scenach szału religijnego, które nam przypominają czasy Nowochrzceńcow. Przed kilką miesiącami odbyło się takie *Revival* w Nowym Jorku pod przewodnią niejakiego Miller, który zapowiadał koniec świata, grzésznikòw do skruchy nawracał, i licznych zarekrutował zwolenników. Z listu z Cincinate wyjmujemy następujące o tym szale religijnym szczegóły: »Mieliśmy znowu między Metodystami wielkie *Revival,* które wielu nawróciło. Zbierają się tu na otwartém polu, kaznodzieje mają mowy pełne ognia i natchnienia, w których wszystkie okropności piekła najżywszemi malują farbami. Szał porywa zwolna słuchaczy, kobiety podskakują, wyją, wydają głośne okrzyki, biją w dłonie, dopokąd ze znużenia nie padną na ziemię. W ich ślady wstępują inne, tę samę odgrywając rolę, aż się całe pole zascieli rozciągniętemi na ziemi kobietami. Wśrod tego szału brzmi głośne Allelujah! Kaznodzieja klaszcze w ręce, wzywa s. Ducha i zaklina Pana Zastępów, by zniszczył niewiernych. Kobiéty z rozpuszczonémi włosami z zapienionémi usty, podobne więcej do pacyjentek w Bedlam niż do istot rozumnych, wtórują temu wrzaskowi i błagają Pana nad Pany, by zstąpił i grzésznych ogniem i mieczem ukarał. Podobne sceny nie są bynajmniej niezwyczajne, i trwają tak długo, dopokąd paroksyzm religijny nie przeminie, poczem ci zapaleńcy ochłonąwszy z szału wracają znowu do swoich powszednich zatrudnień.

Ogród zimowy Krolla w Berlinie został na początku lutego otwarty; dnia 5. lutego sam dwór miał go zwidzić. Dwie sale środkowe z sobą połączone, stanowiące głowną część całego gmachu — mają razem 300 stop długości, 80 szerokości, i mogą wygodnie 6000 osób pomieścić, nie liczywszy w to piąter dolnych i górnych (jak i tunel podziemny dla fajkarzy i pijących piwo). Sala środkowa różowego koloru, jest upiększona ozdobami wyzłoconémi. Pułap jest białego koloru, również w bogate ozdoby wyzłacany i w powietrzu sztucznie zawieszony, naddasze z mlécznego szkła jest upstrzone złotémi gwiazdkami. Sale przylegające są napełnione wazonami kwiatów, roślinami spiejnemi (powój wije się po szpalerach i koszach ozdobnych). Przeszło 20 loż i pokojów pobocznych ciągną się na około głównej sali, a wszystkie wytwornie umeblowane i bogatémi materyjami wybite.

Budżety państw europejskich. Budżet francuzki wynosi podług najnowszych obliczeń około 1277 milijonów franków (510 milijonów zł. w m. k.) podczas gdy Anglija, która opłaca procenta od długu państwa cztéry razy od powyższéj sumy większego i która utrzymuje liczną marynarkę, nie ma większego budżetu jak 1200 milijonów franków; przytém i na to pamiętać należy, że kruszec jest w Anglii w mniejszéj o wiele wartosci, niż we Francyi. Budżet państwa pruskiego wynosi szóstą część francuzkiego, budżet austryjacki dwie siódme części, a nawet rosyjski, który podają na 110 milj. rubli, tylko część trzecią. Dochody całej Rzeszy niemieckiéj, wyjąwszy Prusy i Austryję równają się tylko piątéj części dochodów Państwa francuzkiego. Okazuje się więc, że całe Niemcy, policzywszy do Rzeszy niemieckiéj Austryję i Prusy, nie zdołają przez podatkowanie nawet dwoch trzecich części téj sumy wyprowadzić, jakiéj Francyja na budżet potrzebuje.

Podarunki świąteczne. Jak przed kilkoma laty w Londynie pewien przemysłowiec zalecał publiczności na święta Bożego Narodzenia swoj magazyn — z trumnami, tak i w tym roku na podarunki Nowego roku zalecano po paryzkich dziennikach najdziwaczniejsze rzeczy. Między innémi pewien dentysta oświadczył, że w piérwszy dzień Nowego roku jest gotów poświęcić swoje usługi, jeżliby kto swemu krewnemu lub przyjacielowi na podarek noworoczny — ząb wyjąć kazał.

Kasty między kobiétami w Sardynii. Nie masz kraju oprócz Sardynii, gdzieby każda klasa towarzystwa miała dla kobiéty właściwe, osobne nazwanie. I tak *dama* oznacza kobiétę piérwszéj godności, *signora* żonę z średniej klasy; żona adwokata lub lekarza zowié się *nostrada*, żona dzierżawcy *contadina principale,* żona kmiecia *contadina rustica,* a połowica rzemieslnika *arteggiana*.

Legat. Zmarły niedawno w Anglii hrabia Coventry zapisał rocznej pensyi 50 funtów szterlingów pannie Brunton jako nagrodę za jéj cnotę. Tak brzmi dosłownie jedna pozycyja w testamencie. Słusznie dziwićby się należało nad tym pomysłem, że ktoś chce nagrodzić dziewczynę pieniądzmi za jéj cnotę, jeźli jéj nie przyszło trudno, zostać cnotliwą, ale tu zachodzi ta okoliczność, że miss Brunton była — aktorką.

---

**Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Fraciszka Krattera.**

Drukiem Piotra Pillera.